

Stefan Podsiadło

część II z II

Sygnatura notacji: **N0541**

Data urodzenia: **15.01.1922**

Data nagrania: **23.06.2012 r.**

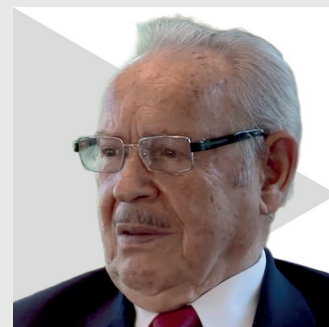
Miejsce nagrania: **Ontario, Kanada**

Prowadząca/y rozmowę: **Zofia Kunert**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 46 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stefan Podsiadło: My jako młodzi żołnierze najwięcej traciliśmy czas na swoich uciechach. To znaczy jeździli do miasteczek takich jak Tel Awiw, Haifa, dostawaliśmy przepustki przeważnie dwudniowe, nie więcej, może nawet jednodniowe, a później wracaliśmy do swoich oddziałów. Tam nawet w hotelach nikt nie sypiał, [niezrozumiałe] tylko po przepustce wracał do swojego oddziału. To było bardzo ładnie. Nie mieliśmy nic wspólnego z ludnością cywilną. Najwyżej, jak żeśmy zeszli do knajpy czy do restauracji, tam kobiety żydowskie mówiły po polsku, tak że nie było problemów językowych wcale z nimi. No i zbliża się teraz czas, jak mówiłem, wyjazdu do Włoch na front. Podstawa wyjściowa to był Egipt. Ja osobiście musiałem przeczekać tak zwaną kwarantannę, bo akurat mnie złapał atak malarrii. A reszta pojechała do Włoch, gdzie lądowaliśmy w Taranto. Taka miejscowość. A później stamtąd pojechaliśmy w góry Campo Basso. To, przepraszam, ten transport z Egiptu był statkami, okrętami? Tak, oczywiście, przez Morze Śródziemne, z Aleksandrii do Taranto. A stamtąd każdy oddział do innej miejscowości, bo nie mogli wpakować całego oddziału. I tam stopniowo przygotowaliśmy się do wyjścia do akcji. Ale to nie było automatyczne. Najpierw takie były przedfrontowe miejscowości, jak Acquafondata. Jednak byłem tam. Właśnie tu było zaznajomienie się z frontem. Ale tam też niemieckie pociski dochodziły, do Aquafondaty. Ja miałem takie zdarzenie, że siedząc we wnęce po jakimś wybuchu, a noc się zbliżała, myślę sobie, czy to będzie okej, ale coś przeczuwałem, że to będzie niedobrze. I poszedłem jakieś trzy kroki więcej, gdzie indziej sobie znalazłem, może nie tak wygodnie, miejsce, ale myślę sobie, już nie będzie mnie trapić ta myśl. Takie są przeczucia. I w to miejsce, gdzie zostawiłem, wpadł niemiecki pocisk. Ja chyba jak kot, mam z siedem czy osiem żyć. Nie chcę opowiadać więcej, a bym opowiedział jedną historyjkę z Polski. Będąc na Urlopie, przyjechałem tam do swojej miejscowości w mundurze podoficerskim, wszyscy się patrzyli na mnie jak coś... big shock [duży szok]. I z moim kolegą szkolnym poszliśmy do ogrodu i sobie leżymy,

coś sobie opowiadamy, i przychodzi Cyganka. I ta Cyganka mówi, że ona chce mi powróżyc, że ona mi powie przyszłość. Ja mówię, ja nie mam pieniędzy na takie rzeczy. Ale ona mówi: „To niedrogo, to tylko 30 groszy tylko”. No i dałem jej te 30 groszy. I ona mówi, że prędko przyjdzie niepokojąca chwila, bardzo wielka. I będzie cię czekać po tym wielka podróż, bardzo wielka podróż. Będzie niedobrze. Ale ty tę biedę przejdiesz zwycięsko i później, po tym kataklizmie, będzie ci się powodzić dość dobrze. Tak że nie zginiesz. I wiecie co, to się sprawdziło exactly [ang. dokładnie tak], jak ona mi mówiła, że nigdy nie szedłem pod prąd, zawsze szedłem z prądem. Nigdy nie szedłem przeciwko. I może dlatego żyję. Bo jak szukasz słomki do nosa, to znajdziesz. I tak sobie pomyślałem, jednak ta cyganka miała rację. Bo mi wywróżyła exactly tak, jak moje przejścia były wojenne. I właśnie wyjechaliśmy w góry na postój, miejscowość się nazywała Cerro Maggiore. To było w górach, prowincja Abruzzo. Tam przebywaliśmy jakieś chyba dwa miesiące. I później wzięli nas do Acquafondata. Tam przebyliśmy jakieś... nie więcej jak trzy tygodnie. Zaraz przyjechały wielkie traki [ciężarówki], te Dżejmsy, Fordy, Dodge'e. Nas zabrali i podwieźli nas bliżej pod Monte Cassino. Tymi różnymi urwiskami, wąwozami, a w każdym wąwozie było wszędzie rozwieszonych tych siatek maskujących. Tak że tu nam szły wozy, a tam były te siatki maskujące, i może dlatego Niemcy nas nie widzieli. A później już nie jechaliśmy od tego punktu, gdzie wąwozy zatrzymały się, szliśmy piechotą. I stanęliśmy przy takim małym wzgórzu. Droga szła przy tym wzgórzu. A Monte Cassino było tam. Nawet pewnego dnia, jak sobie tam siedzieliśmy, przyszedł generał Anders, jak stąd do tego filara, ze swoim sztabem. I tam był Rudnicki. Nie było Tokarzewskiego. I ten angielski [gen. Harold] Alexander [głównodowodzący pod Monte Cassino]. No to pozdrowił nas, generał Anders, i robił swoje. Patrzyli an ten... bo każdy miał takie mapy przy boku na paskach i obgadywali strategię. A później, za parę dni, nas podciągnęli do góry jakiś dobry kilometr, może półtora. Tak zwany domek doktora. I usadowili nas na podgórzu, gdzie był wąwóz. Ta dróżka szła od domku doktora aż do saperów. Tam byli saperzy pod samą górą schowani, że ich Niemcy nie widzieli. Bo było urwisko. Oni tylko pracowali w nocy. No i umacniali swoje stanowisko. Pierwsza ofensywa była 12 maja, z 11 na 12 maja. A ja byłem w plutonie łączności. Mielśmy centralę telefoniczną i koło tego wąwozu tam było coś w rodzaju jak bunkier, pokryty belkami drewnianymi, a obsypany kamieniami i ziemią. A myśmy mieli centralę tam w środku. Dlaczego centralę? Mielśmy na początku radia. A zginęło paru chłopaków od tych radiów, bo nosili na plecach. Jak Niemiec... radar wykrył, to wiedział, gdzie strzela. I zginęło tak kilku naszych radiotów. I przyszedł rozkaz od dowództwa, żeby nie używać więcej radiów, tylko telefonów. Ktoś ten telefon musi obsługiwać. Przecież pociski stale padają i się te linie rwą. I właśnie ja miałem za zadanie 12 maja, z 11-go, pójść do punktu obserwacyjnego, który był na wprost Monte Cairo i był widoczny jak na dłoni. A że to była noc, to nie miałem trudności. I poszedłem tam, i w połowie, jak te działa zaczęły wszystkie walić, to się zrobił dzień. W jednym momencie. Jak zaczęły walić, to z nocy zrobił się dzień. A ja nie bałem się, widziałem jak chłopacy nasi szli pod górki, pod Monte Cassino. Padali i znów wstawali, znów padali, a niektórzy już nie wstawali. To widziałem jak na dłoni. Gdybym miał aparat, to bym dobre zdjęcie zrobił. Ofensywa się nie udała. Bardzo dużo było rannych. Okropnie dużo rannych było. Właśnie koło naszego wąwozu przechodziła ta dróżka do domu doktora, to od świtu jeden łożysko za drugim wiozł rannych z pola walki. I mieli napisy na czołach, jedni mieli niebieskie, a drudzy mieli czerwone. To coś znaczyło dla łapiduchów. Oni wiedzieli. To znaczy krytycznie rannych helikopterami [nie prawdziwa informacja] odwozili do szpitala, a ci wozami. Po tej ofensywie pierwszej to prawie cały dzień zwozili tych rannych. Nawet mój pułkownik, Królak... on nie był... kapitan Królak, właśnie leżał ranny tam dwa dni, bo był pod ostrzałem Niemców. Wypadek chciał, że tego Królaka spotkałem później w Anglii. I on mi właśnie pierwszy, ten Królak dał ten stopień starszego strzelca. A powiedział mi: „Pamiętaj, Janek, ja cię zrobię moim dobrym podoficerem czy wyżej”. Ale nie-

szczęście. Jak dobry był oficer, to zaraz go zabierali. I właśnie tego Królaka zabrali. Ale spotkałem się z nim w Anglii w Checkendon, to już mimo woli. Do czego ja zdążam o tym? Tam na tym punkcie obserwacyjnym, było kilka trupów, które były niewyprzątane. Za tym punktem obserwacyjnym teren jakby obniżył się zupełnie, tak że tam Niemców można było słyszeć w dolinie. I my tak sobie siedzimy pewnego dnia w tym bunkrze przy centrali telefonicznej, a tu w wąwozie zaczęły wybuchać pociski. To było wiadome dla wszystkich oddziałów, bo wszyscy widzieli to. Jak zaczęły wybuchać te pociski, to nie było okazji wyskoczyć z bunkru, żeby nie być z rannym. A kto to zostawił tę amunicję? To poprzednicy nasi. To albo byli Nowozelandczycy, albo ktoś inny, zostawił tę amunicję w tym wąwozie, przykryte było, nikt nie wiedział, że to jest amunicja tam pod spodem. Ile tam ludzi zginęło przechodzących, którzy przed podstawą wyjściową tam odpoczywali. Bardzo ich dużo poginęło. No i te wybuchy pozrywały nam wszystkie linie telefoniczne od centrali. Wszystkie nasze chłopaki uciekali. Tylko Janek głupi został. Wszedłem do bunkru, wziąłem tę centralę i wyniosłem ją, żeby się nie spaliła z tym bunkrem, i pod specjalny murek poszedłem. Jak ja tam szedłem, pociski wybuchały dalej. Ja włączyłem się agrałką do jednej telefonicznej linii, do mojego dowódcy, i mówię: „Panie kapitanie, wszystkie telefony są zerwane. A ja się włączyłem do pana przez agrałkę”. Mówi: „To postaraj się połączyć te linie”. Mówię: „Panie kapitanie, przecież tu wybuchają pociski any second [ang. co sekundę]. Nie ma szansy w ogóle, żeby to połączyć”. I tak zostało. Ale widzisz, tacy nasi oficerowie byli niektórzy, nie zdawali sobie sprawy, jakie tam nieszczęście jest. A te chłopaki pouciekali, podostawiali medale walecznych i takie inne. Mniejsza o to. Przepraszam, ale pan jest naprawdę Stefan. A pan mówi o sobie Janek. Będąc małym chłopcem, można powiedzieć, dzieckiem, wołali na mnie Janek. I ochrztili mnie, zdaje się, po roku czasu Stefan. Nie wiem, dlaczego. Stefan Burczymucha. Ale już się nie mogę odzwyczaić od Janka. I cała moja rodzina woła Janek, i gdzie jestem, tylko wszyscy wołają mnie Janek. I nawet tu, w wojsku, i wszędzie Janek. Bo żona mówi Janek. To wszyscy mówią Janek. A gdzie Stefan? Stefan jest zapasowy. Takie, widzi pani... Na czym to skończyliśmy? No że właśnie tę centralę, że ten oficer chciał, żeby pan połączył te kable. Ta centrala już nie była załączona, bo już się wojna [bitwa] skończyła 18 maja, druga była ta ofensywa, i ja znów byłem na tej górze, polanie takiej. I patrzyłem się, jak chłopaki idą, to jak w filmie. Jak w filmie. Ja miałem to szczęście, że ja byłem w łączności. Ale ci biedacy ginęli jak muchy. Ale w nocy chodziliśmy też na kontrolę tych linii telefonicznych, bo niemieckie granaty rozbijały nam te linie. To był strach w nocy i o 12:00 godzinie właśnie w lesie stoki takie strome jak nie wiem... I razem ja poszedłem z takim jednym... nie kolegą, tylko partnerem moim z plutonu. Nazywał się Leszczyński, warszawiak, wielki bokser. I poszedł za mną na wywiady tej linii telefonicznej, żeby naprawić. O tu gwizdzy i pada tam... Po gwizdach ja mniej więcej wiedziałem, gdzie spadnie pocisk. A niektóre pociski uderzały bokiem o stok i nie wybuchały. Jak Niemiec zaczął strzelać, to mój bokser, Leszczyński, zniknął. I go nigdy nie znaleźli już później. Dopiero po dwóch miesiącach wrócił, nie wiem, gdzie on był. To była niebezpieczna robota taka, łączyć te linie telefoniczne z powrotem. No to zdobyliśmy to Monte Cassino, a potem już poszliśmy na odpoczynek, później się zaczęła bitwa o inne miejscowości, jak Ankona, Loretto i inne takie rzeczy, skończywszy na Bolonii. Pod Monte Cassino zginęło, zdaje się, 945 naszych żołnierzy. Gdzie dużo więcej zginęło, w Loretto, w Ankonie. W Ankonie, zdaje się, najwięcej zginęło naszych żołnierzy, 1 tysiąc 500 czy coś takiego. Tak że jak obliczyłem, to mam gdzieś zapisane, razem coś 4 tysiące 500 naszych zostało zabitych we Włoszech, w tej kampanii włoskiej. Tak że to jest duża liczba na taki krótki okres, to bardzo duża liczba. Na przykład 1 Dywizja Pancerna w Anglii, zginęło tylko paręset żołnierzy. Co jeszcze chcieliście państwo... Ale tam pod Ankoną czy pod Bolonią to pan też jeszcze był cały czas w korpusie? Absolutnie, do samego końca. Tylko już teraz się tak dokładnie... Bo myśmy byli stale w ruchu, do przodu. Bo Niemcy uciekali. Ale były bardzo ciężkie chwile, jak pani widzi po tych

zabitych, to były bardzo niebezpieczne bitwy. Pod Bolonią nie byłem, byłem pod Faenzą. To jest Faenza, Forlì-Popoli. Koło Faenzy przechodzi rzeka Senio czy jakaś inna. I tam ona jest otoczona groblami z jednej strony i z drugiej. Myśmy z tej strony byli, ale Niemcy byli z tamtej strony. To oni nas nie widzieli, my ich nie widzieli. Ale płomienie z naszych czołgów sięgały ich poza groblą. A oprócz tego spitfire'y... Najlepsze samoloty to były spitfire'y angielskie. One nurkowały i siały tym ogniem właśnie, to żywcem palili Niemców. Na tym Faenzu, blisko Bolonii. I myśmy właściwie zakończyli tę wojnę przed Bolonią. A Bolonia to już czy Karpacka [Brygada] zabrała bo ja byłem w 5 Dywizji. Później już, po wojnie, jak się skończyło, ja byłem w podoficerskiej szkole znów, ale że otworzyła się dla mnie okazja, żeby iść do gimnazjum, no to poszedłem, bo w Modenie otworzyli gimnazjum, poszedłem w Modenie do gimnazjum znów tam. A później wyjazd do Anglii, w 1946 roku, i tam te wszystkie obozy przejściowe, i to wszystko, i KPKR, żeśmy musieli pracować fizycznie, podwalać śnieg na drogach w Anglii i takie inne rzeczy. Dopiero w 1947 roku zdemobilizowali nas kompletnie i każdy szukał pracy, jakiej mógł. Ale dostaliście od Anglików jakąś odprawę wojskową, coś? Jak was potraktowali? Widzi pani, generał Maczek nie dostał nic. Tylko Anders dostał. I może Tokarzewski, nie wiem. Oni robili fizycznie. Bo nie mieli żadnych pensji od rządu... – Maczek został barmanem.

Zofia Kunert: Proszę?

Stefan Podsiadło: Maczek chyba był barmanem. W pewnym momencie był barmanem Maczek. Tak, no widzi pani. Anders dostał, bo przecież... Ale Churchill im powiedział. Mówi: „Jak nie lubisz, to idź do Rosjan”. Takie było powiedzenie Churchilla [raczej gen. Montgomerya]. I w 1947 roku, jak pana zdemobilizowali, to co dalej? To poszedłem do pracy prywatnej, robiło się na budowie, to tam, to tam. I powiem jedno pani, jeden dział mojego życia. W Anglii uitało się powiedzenie „Bevin boys”. Kto to był „Bevin boys”? To byli rekruci, którzy się bali frontu. Albo pójdziesz na front, albo pójdziesz do kopalni. A już z kopalni nie wyjdiesz. I właśnie ja zapisałem się do kopalni, na ten kurs, pół roku trwało tam. Fizycznie wszystko, jeździliśmy do tej kopalni, wszędzie, tego... I nauczyliśmy się. I później, jak się skończył ten... w sześć miesięcy czy nawet więcej, to kosztowało parę groszy [niezrozumiałe]. Ja, jak już żeśmy skończyli ten kurs, poszliśmy do kopalni, nie było ciężko tam robić, ale oddychać nie można było. Dla mnie przynajmniej. Wie pani, że węgielny pył nie szkodził, ale szkodził pył z kamienia. A żeby wydostać węgiel, to trzeba najpierw robić korytarze, wyrzucać ten kamień, wybuchy, dynamity, i to się kurzy. Ja nie mogłem tego znieść. I ja uciekłem stamtąd. I jeden nawet kolega, nie kolega, ale widział, że ja daję ten krok, że uciekam stamtąd, on mówi: „Janek, a czy ja mogę z tobą iść?”. Ja mówię: „Jak chcesz. To jest ryzyko”. Wie pani, że z dziesięć razy list dostałem od tej organizacji kopalnianej, żebym wrócił, bo inaczej... W końcu przestali mi dokuczać i nie wróciłem, i okej. A tam bym zginął, bo byłem alergiczny na tego pyłu z kamienia. I dobrze to zrobiłem, bo bym nie żył dzisiaj. No i tak się moja tłuczka... jeszcze nie zakończyła, bo przecież w 1948 roku, 14 listopada, ożeniłem się z młodą dziewczyną, osiemnastoletnią, Marianną. Nawet tu mam zdjęcie, zdaje się. Nie chcecie zobaczyć, co?

Zofia Kunert: Chcemy, ale to potem. Ale Polka?

Stefan Podsiadło: Tak. Mieliśmy dwoje dzieci. Najpierw dziewczynka, w 1950 roku, a później chłopiec, Marek, w 1955 roku. Po trzech tygodniach nam bardzo zachorował. Ale jeden doktor jakoś wyratował. To było szczęście, to był cud. Mówił, takie coś to się zdarza raz na milion. Po czterech latach po małżeństwie zdecydowaliśmy się przenieść do Kanady. Udało nam się z tego powodu, że nie musieliśmy płacić, bo rząd nam dał bezpłatną podróż.

Do Halifaxu przyjechaliśmy w 1952 roku, w marcu. A stamtąd pociągami z Montrealu do Toronto przyjechaliśmy. Ja dostałem pracę. Nie to, co chciałem, ale każdy brał to, co popadło. Aby żyć. Jakoś żyliśmy szczęśliwie do tej pory. A po wojnie nie myślał pan, żeby jednak wrócić do Polski, do rodziny? Tęsknota to jest niesamowite uczucie. Ja pamiętam każde najmniejsze miejsce czy jakie grzyby [niezrozumiałe] w lesie. Ja wiedziałem na pamięć, gdzie one rosną. Tak że człowiek tęsknił okropnie. Jeszcze Anglicy to jak Niemcy. To jest naród anglosaski. Tak że tam w Anglii Polaków traktowali prawie że jak czarnych. Na każdym kroku „bloody Polish, bloody foreigners”. „Bloody” to znaczy krwawy [tu raczej przeklęty]. U nas nie ma takiego wyrażenia, ale u nich jest. To jest najgorsze, jakie może być. Przeklęci. To ja nie mogłem w takim kraju żyć. Mnie honor mnie nie pozwalał, żeby w takim kraju żyć. Jak zrobiłem aplikację, żeby wyjechać z Anglii, tam w aplikacji było pytanie: „Czy chcesz wrócić kiedyś z powrotem do Anglii?”. A ja napisałem: „Nie”. Ja napisałem: „Never”. A później sobie myślę, w Kanadzie, jak bym chciał chociaż wrócić, to nie mógłbym. Napisałem: „Never”. Ale nie żałuję, że nie wróciłem do Anglii, bo tutaj chorowałem, na początkach chorowałem bardzo. Ale później jakoś pobiłem te choroby, wszystko i jak widzi pani, tutaj żyję i dziewięćdziesiąt lat mam, co rzadko spotykamy. Różna generacja różnie myśli. Ja jestem starej daty, ja mam utrwalony mój charakter, mnie nikt tego nie zmieni. Żeby nie wiem, co gadali, to mnie nikt tego nie zmieni. Ja szanuję tych ludzi, którzy zasługują na to. I dlatego powiedziałem tam, że miesiąc maj miał piękne wzloty i upadki. Pierwszy z nich to była Konstytucja 3 Maja. Drugi, przewrót majowy, gdzie Piłsudski wypędził tych, co rozrabiali. Dopiero 1926 roku w maju zaczął być porządek. Bo chcieli wszyscy rządzić. Następnie w 1944 roku zdobyliśmy Monte Cassino. To trzecia była chwala. A teraz niepowodzenia. W 1935 roku zmarł Piłsudski. Nauczycielki przeważnie, nauczyciele po szkołach na gwałt uczyli piosenki dla Piłsudskiego, jak zmarł. I zaśpiewałem im: „To nieprawda, że ciebie już nie ma, to nieprawda, że jesteś już w grobie”. Nie będę dalej, bo na chwilę zapomniałem. Ale te słowa. I ja tych słów użyję wam dla mojego syna, że on dla mnie nie umarł. Że żyje dalej. A przez niego i jego chłopcy. I w 1972 roku w maju zmarł Anders. Niech sobie każdy myśli, co chce o Andersie. I don't care [ang. nie dbam]. Ale to był generał... nie Sikorski, nie inni, tylko generał Anders, który wywiózł nas z Rosji bolszewickiej. Bo Sikorski chciał, żebyśmy walczyli u boku stalinowskiego wojska. A Anders powiedział „no”, bo Anders znał. Sikorski nie znał, bo on pochodził z zaboru austriackiego. A Anders kończył studia w Petersburgu. To on znał Rosjan. Przecież jego, jak wypuścić Stalin z więzienia, to proponował mu pracę jako generał armii rosyjskiej. A Anders nie chciał. A tylu cywilów on wyprowadził z Rosji. Dla mnie generał Anders, Piłsudski, tam Maczek... Tam wielkich nie było bojów, bo tylko paręset zginęło zachodnich wybrzeży Europy. Ale ci to byli... No i właśnie generał Anders zmarł i później mój syn. I jak mówiłem o Parku Paderewskiego, to wszyscy płakali. I czternastego tego miesiąca zmarł mój jedyny syn, Marek. Powiedział pan, że pan był w Starobielsku. Ale to był ten drugi Starobielsk. Czy jak wyście się tam znaleźli, to wiedzieliście, że przed tym byli polscy oficerowie w tym miejscu? No przecież tam było napisane, pełno napisów było wszędzie na ścianach. Wszędzie było napisów pełno na ścianach. To się domyślili. Przecież tam było pełno napisów. No na ścianach normalnie ci oficerowie się podpisywali i już nie było. To znaczy te transporty odchodziły. I ja nawet w tym transporcie, co mnie wywołali, oni poszli, ten go gonił, zabrali i na Ocean [Morze] Północny, i tam utopili ich. Ja bym poszedł też z nimi. Bo właśnie są tylko słuchy, ale jeszcze nie ma dowodów takich, bo Rosja nie dopuści do tego, żeby znaleźć te dowody, co tam topili na Morzu Północnym. Teraz, jeśli się rozchodzi o powrót jeńców wojennych, polscy oficerowie z Rosji nie wrócili. Na palcach można policzyć. Anders, Berling, ja nie wiem, jak ją znalazł. Berling poniekąd był zdrajcą, bo uciekł od Andersa z wojska i poszedł służyć Stalinowi. Może ci, co walczyli po nim, oni mają go za patriotę. No i co walczyli, żeby Polska była pięćdziesiąt lat w niewoli? Też chcieli wyjść ze Związku Radzieckiego w jakiś sposób. To szli z wojskiem po prostu.

Stefan Podsiadło: Ale on uciekł.

Zofia Kunert: No on tak. On uciekł przecież z Krasnowodsk. A jeszcze mam takie pytanie. Powiedział pan, że w pewnym momencie się pan tam zarejestrował, ale rozumiem, że do tej wymiany już potem w 1939 roku, nie doszło, żeby wrócić na te ziemie zajęte przez Niemców? Bo pan powiedział, że panu się tam kazali zarejestrować i z tego nic nie wynikło dalej, tak?

Stefan Podsiadło: Jak byłem w tej Wielkiej Górze, tak?

Zofia Kunert: Tak.

Stefan Podsiadło: Oni tylko chcieli, żeby mnie zaaresztować. Oni nie chcieli, żeby... tego, bo oni to zrobili granicę. A kto przechodzi granicę, to znaczy, jest szpieg i dostaje pewien artykuł do więzienia. Czyli to był taki podstęp po prostu? Absolutnie. To był postęp. To był postęp. Rozumiem. A jeżeli pan tak pamięta te wszystkie cele, ile osób było średnio w takiej celi, w więzieniu? W Kowlu najmniej było pięćdziesiąt w jednej celi. Jak nie więcej. Może taka jak ta cela. Pięćdziesiąt. Oczywiście... Jak o niej mówili? Zapomniałem, jak... Parasza. Wie pani, co to parasza? No chyba się domyślam. PS: O właśnie, parasza była w środku. Nawet do wizytówki zastukał, za czym ten celnik przyszedł, to wsunął pod spodnie. A nieraz to nawet dostał bicie za takie coś. Że się dobijał do celnika, żeby przyszedł i wziął do ustępu. W jakim stopniu pan wyszedł z wojska po zakończeniu kampanii włoskiej? Wyszedłem kapralem. A to zrobiło wszystko malaria. Przez półtora roku nie awansowałem w ogóle. Bo nie chodziłem nigdzie na ćwiczenia, absolutnie, tylko chorowałem cały czas. Byłem wyschnięty. Zdjęcie gdzieś tu miałem. Może mam.

Zofia Kunert: A odznaczenia pan dostał już za co? Po wojnie?

Stefan Podsiadło: Nie, podczas wojny. – Podczas wojny. Od Paderewskiego. A tak to żadnych odznaczeń nie dostałem. Niby tam mi się należy, ale kto to będzie... I tak za dużo tych medali mam. Ale te się należało, co mam. A prawdopodobnie więcej mi się należy, ale nie dbałem, żeby takim skrupulatnym być i brać wszystkie. Mój wujek, Krzysztofik Adam, gospodarz, przechowywał Żydka, syna Mechla, tak się nazywał, Mechel Landszaft. Przechowywał go podczas wojny. Ja nie byłem w Polsce, to ja nie wiem. Ale w jakiej miejscowości? Przysław, tam, gdzie się urodziłem, powiat Jędrzejów, województwo Kielce.

Zofia Kunert: I ten Żyd przeżył okupację?

Stefan Podsiadło: Proszę?

Zofia Kunert: Ten Żyd przeżył okupację?

Stefan Podsiadło: Ten, co go ratował, uratował, tak, ale jego ojciec i inni, to wszystko poszło do Oświęcimia.